



⊗ Instytut Xaviera, rok 2000.

Rozbrykani uczniowie przemknęli się tuż obok nóg Jean Grey, niemalże wytrącając ją z równowagi. Na szczęście obu stron - tyczyło się to wyłącznie ustania w miejscu. Mutantka zdawała się być w szczytowej formie; panowała nad zdolnościami jak nigdy przedtem, teraz będąc najbardziej zadbanym i dumnym ptaszkiem w klatce, którą Charles Xavier nazywał "szkołą dla uzdolnionej młodzieży". Płomieniste włosy rozlały się kaskadami we wszystkie strony, gdy spojrzała za uciekającymi do rozsianych gdzie bądź klas, młodzikami. Na twarzy kobiety pojawił się błogi, subtelny uśmiech, a zielone oczy rozbłyły euforią. Ile by oddała, by wrócić do tamtych dni. Pamiętała pierwsze momenty w szkole. Pamiętała, że czuła się bezpieczna i beztroska, nawet jeśli nie była w pełni sobą, wciąż pozostając trzymaną na uwieży przez próbującego uratować ją Profesora.

— *Jean... Jean, Charles prosił Cię do swojego gabinetu. To bardzo ważne... bardzo* — głos Storm wyrwał ją z zamyśłu, bezlitośnie wyszarpując rudowłosej resztki nierealnego spokoju, jakim mogła się w tej chwili otoczyć. Grey zamrugła szybko i zwróciła całą swoją uwagę na ciemnoskórą towarzyszkę, odnajdując na jej twarzy niepewność, a także nieopisany strach. Jakby łąda moment mieli stanąć oko w oko z jakąś pozaziemską siłą, gotową unicestwić połowę ludzkości na zwykłe pstryknięcie palcem. Zmarszczyła mocno brwi, kładąc dłoń na silnym przedramieniu Ororo.

— *Hej... wszystko dobrze?*

Ororo rozejrzała się dość uważnie po opustoszałym, przytulnym holu, po czym odeszła z koleżanką na bok, jakby bała się, że ściany usłyszą to, co chciała jej powiedzieć. Jean była zaniepokojona. Przeczuwała, że miało wydarzyć się coś strasznego, jednak nie chciała używać swoich telepatycznych zdolności, by wyciągnąć przedwcześnie z mutantki bolesną prawdę.

— *Przerażasz mnie, Ororo* — wymamrotała, kończąc sentencję niezręcznym, krótkim śmiechem. W oczach kobiety tańczyło najczystsze przejęcie.

— *Dowiedzieliśmy się, że Magneto planuje coś strasznego.*

— *Jak zwykle, co wyróżnia ten raz na tle innych?* — zielonooka pokręciła ostrożnie głową, czując jak Storm zaciska palce na jej dłoni — *...powiedz mi, proszę.*

— *Magneto po raz kolejny zgubił się między prawdą, a urojeniami. Doszły nas słuchy, że zamierza dokonać masowego mordu... na ludziach.*

Jean odsunęła się od Ororo, jakby jej dotyk wyrwał na jej skórze bolesne piętno. Nie dotarło do niej to, co powiedziała nauczycielka.

— *Posłuchaj mnie, Jean, to bardzo ważne... nasze źródło...*

— *Kto jest naszym źródłem?* — wciąła się w połowę wypowiedzanego przez

mutantkę zdania, po raz kolejny spoglądając uważnie w jej oczy. Te straciły na wiarygodności.

— *No kto?* — ponowiła pytanie, przechyliwszy ostrożnie głowę.

— *Pietro Maximoff* — rzuciła niedbale Storm, po raz kolejny łapiąc Jean za dłoń

— *tym razem wiemy, że nie blefują. Ani on, ani Magneto.*

Młoda dziewczyna pokręciła po raz kolejny głowę i odsunęła się od rozmówczyni, odrzucając od siebie wszystko to, co właśnie zostało jej przekazane.

— *Co możemy zrobić?* — wyszeptwała, wzruszywszy mocno ramionami

— *...jakim cudem mamy powstrzymać tego człowieka?* — dokończyła pytanie Jean, krzyżując ręce na wysokości piersi. Zagubiona we własnych myślach, stanęła pośrodku nicości z jednym pomysłem dudniącym w zgliszczach pustki; czy mogła stracić coś więcej niż to, czego mógł ich pozbawić Magneto?

— *Potrzebuję czasu.*

Odeszła w kierunku gabinetu Profesora Xaviera, trzymając w umyśle obrazek mieniący się zielenią, ale też znajomym grymasem twarzy. Wiedziała, że sama nie poradzi sobie z powstrzymaniem Magneto oraz jego ludzi; musiała dotrzeć do jedynej osoby, która była w stanie na niego wpłynąć. Na *n i c h*. Posiadająca tę sprawczą moc kobieta, na nieszczęście Jean, znajdowała się bardzo daleko. W miejscu, którego nazwy nie znała rudowłosa mutantka. Musiała więc sięgnąć po Cerebro - po raz pierwszy, bardzo możliwe, że też ostatni. Co ważniejsze... nie mógł się o tym dowiedzieć absolutnie nikt. Włączając w to samego Profesora X.



⊗ Jakiś czas później, Nevada.

Duchota i grzejące niemiłosiernie twarz słońce sprawiały, że rudowłosa ledwo utrzymywała kierownicę terenowego pojazdu w dłoniach. Próbowwała przysłonić rażące, piekące w oczy światło, ale nic nie pomagało z poradzeniem sobie z tutejszymi upałami. Nasunięte na nos okulary przeciwsłoneczne utrudniały jej dostrzeżenie znaków drogowych, a w wielkim skrócie, nie była najlepszym kierowcą. Jechała pustą drogą, słuchając głośniejszej muzyki. Czasem nawet udało jej się wbić w rytm i wyśpiewać kilka słów, zapominając o celu jej podróży. Dopiero to sprawiało, że zamykała jej się buzia, a dłonie mocno drżały; bo przecież Lorna nie będzie chciała mieć z nią absolutnie nic do czynienia. Jean wiedziała, że musi spróbować rozmowy - wierzyła, że jej dawna przyjaciółka przypomni sobie o wszystkim, przez co razem przeszły. Mutantka wciąż ubolewała, że nie była w stanie pomóc Mistrzyni Magnetyzmu w najgorszym momencie. Piętno ciążyło na sercu, ale i duszy do dnia dzisiejszego; musiała więc na nowo udowodnić swoje oddanie i fakt, iż Lorna mogła jej zaufać. Jednak czy była w stanie naprawić do takiego stopnia nadszarpnięte zaufanie? Uchyliła ostrożnie okno i poczuła, jak luźna, ciemna koszulka reaguje na spotkanie z gorącym wiatrem. Znajdująca się obok dłoni butelka wody była prawie pusta, a przed nią wciąż pozostawał szmat drogi. Pustynny bezkres przerywany był obskurnymi stacjami benzynowymi i jadłodajniami, i choć normalnie nie postawiłaby w nich nogi, tak teraz doskwierał jej ludzki głód. Wciąż pozostawała w kontakcie z jedyną osobą, której zdradziła swoje zamiary. Ororo Munroe

sprawdzała, co działo się z Jean, mniej więcej dziesięć razy dziennie, dzwoniąc co kilka godzin do swojej podopiecznej. Rudowłosa cieszyła się z takiego obrotu zdarzeń, bo samotne misje nie należały do jej ulubionych - dopóki mogła utrzymywać kontakt z ludźmi, to kochała to robić. Kochała z nimi rozmawiać wiedząc, że nie traktują jej jak... dziwoląga. A ciemnoskóra mutantka sprawiała, że Jean Grey czuła się jak w domu.

— *Powoli dojeżdżam do tego miejsca. Nie wiem na co trafię, to jest kompletne pustkowienie... Dlaczego Cerebro mnie tu poprowadziło?* — zapytała, wciąż bezlitośnie wpatrując się w drogę. Znajdująca się po drugiej stronie telefonicznego połączenia Ororo, zamyśliła się na chwilę.

— *Mam tylko nadzieję, że to nie będzie żadna pułapka. Uważaj na siebie.*

Do uszu młodej dziewczyny dotarł dźwięk przerwane połączenia. Wreszcie, po wielu godzinach tułaczki, dojechała do celu. Coś co z początku przypominało jej rozbity obóz harcerski, nabierało coraz wyraźniejszych kształtów.

— *A jednak, Lorna, jednak udało Ci się spełnić marzenia. Tak bardzo Cię przepraszam, że będę musiała je podburzyć* — powiedziała do samej siebie z czystym smutkiem rozbrzmiewającym w głosie. Nie chciała wchodzić do życia zielonowłosej z butami pełnymi błota oraz krwi, ale wiedziała, że Dane była ich ostatnią szansą. Na teren wykopalisk wkroczyła pewnie siebie. Zbyt pewnie. Prędko została zatrzymana przez grupę ludzi, nie potrafiąc wytłumaczyć im swoich intencji. Spoglądała na nich, niczym na przyszłe ofiary Magneto - z żalem i bólem w oczach.

— *Ja... nie zajmę zbyt wiele czasu, szukam tu kogoś...*

Przed tłumaczeniem uratował ją znajomy głos, który wkroczył do akcji prędzej, niż się tego mogła spodziewać. Zielone oczy szybko odnalazły drogę do twarzy kobiety i... Jean poczuła w sercu dziwne ciepło. Coś w rodzaju tęsknoty. Rozdziawiła na moment buzię, lecz nim mogła oddać się sentymentom, została zaciągnięta w ustronne miejsce, gdzie wreszcie dostała szansę na wytłumaczenie powodu swojej nieoczekiwanej wizyty. Chłód wnętrza namiotu był zbawienny. Jean, odetchnąwszy ciężko, dostrzegła bojowe nastawienie Lorny.

— *Nie, nie... Nie przyszłam tu ze złymi zamiarami, Lorna... Dobrze wiesz, że ja nigdy nie chciałam dla Ciebie źle. Wręcz przeciwnie, to wszystko* — rozejrzała się dookoła, kręcąc z zachwyty głową — *...to mnie tak straszliwie cieszy. Wiem ile to musi dla Ciebie znaczyć.*

Zaczęła, spoglądając uważnie na jej twarz.

— *Gdybym nie musiała... nie zniszczyłabym tego. Nigdy. Ale...*

Słowo klucz. To jedno "ale" mogło znaczyć wszystko, a niestety w ich przypadku, znaczyło to wszystko, co było najgorsze.

— *Magneto... on... znowu planuje coś strasznego, Lorna. Coś, co odbierze równie ważny dla mutantów świat. Ja wiem, że między wami bywało różnie, ale... wiem też, ile dla niego znacysz* — kontynuowała, wciąż wpatrując się w Lornę — *...wiem, że tylko ty byłabyś w stanie przemówić mu do rozsądku. Magneto planuje zacząć mordować ludzi, na masową skalę. Rozumiem, że to nie musi Cię obchodzić, jednak... kiedy jego plan dojdzie do skutku, Twój przyjaciele mogą być w ogromnym niebezpieczeństwie. Dlatego proszę Cię- nie, ja błagam o pomoc.*